

KAROL GÓRSKI

POLITYCZNA ROLA WARMII W RZECZYPOSPOLITEJ

1466 — 1772

W chwili gdy w r. 1464 biskup warmiński Paweł Legendorf poddał się ostatecznie w Polsce w czasie zmagania wojny trzynastoletniej z Zakonem, wytworzyła się sytuacja terytorialna, która przetrwać miała przez przeszło trzy wieki. W środku Prus krzyżackich, a potem Hohenzollernowskich znalazł się klin posiadłości polskich, połączony tylko wąskim przesmykiem wzdłuż morza z resztą Prus Królewskich, rozcinający zaś na dwoje ziemie między Wisłą a Niemnem. To rozcięcie było tym dokładniejsze i skuteczniejsze w owych czasach, że na południu ciągnęły się ogromne, jeszcze nie skolonizowane obszary puszczy Pojezierza Mazurskiego. Warmia w ręku polskim paraliżowała wszelkie możliwości usamodzielnienia się Prus, wszelkiej ich obrony. Kontrola dróg przebiegających przez terytorium podległe królowi polskiemu pozostawiała Zakonowi jedynie drogę morską dla utrzymywania poufnych stosunków z Rzeszą, a bliskość Warmii od bram Królewca pozwalała z łatwością przejrzeć wszystko, co się tam działo.

Traktat pokoju, zawarty w Toruniu w r. 1466, usankcjonował ten stan rzeczy również przez niechętną zgodę Zakonu. Biskup Paweł Legendorf był przeciwny zawieraniu tego pokoju i doradzał dalszą wojnę, aż do wypędzenia Krzyżaków. Ale Polska była znużona długotrwałą wojną, króla zaś zachęcała żona, Elżbieta rakuska, do wmieszania się w sprawy czeskie i węgierskie w interesie dynastycznym, by zdobyć dla swych synów korony, do których sama rościła sobie prawa. Król tedy zmienił kierunek swej polityki. Po zawarciu pokoju odsunięci zostali doradcy, którzy prowadzili walkę o zdobycie dostępu do morza: Jan Gruszczyński złożył godność kanclerską, Wincenty Kielbasa, jeden z głównych negocjatorów pokoju toruńskiego, osiadł na biskupstwach: chełmińskim i pomezańskim, daleko od dworu, odsunięty od wpływów. W Krakowie przeważać zaczęły inne zainteresowania. Ale Kazimierz Jagiellończyk nie zarzucił dalekosiężnych planów, podjętych a nie dokończonych w czasie wojny trzynastoletniej. Warmia pozostać miała wysuniętym w stronę Królewca bastionem, obsadzonym przez człowieka zaufanego. Król zamierzał może już wówczas osadzić na biskupstwie jed-

1 Przegląd Zachodni

nego z synów, który potem mógłby zostać nawet mistrzem krzyżackim i w ten sposób zlikwidować ostatecznie Zakon. Toteż mimo zaabsorbowania sił polityką dynastyczną Kazimierz nie będzie nigdy tracił z oczu spraw warmińskich, a polityczną spuściznę przekaze synom i wnukom. W ten sposób Warmia stanie się ważną pozycją w polskiej myśli politycznej i pozostanie nią aż do schyłku Rzeczypospolitej.

Warmia znalazła się tedy w pozycji osobiwej. Pod rządami Zakonu kapituła, mając za sobą poparcie całej ludności, opierała się wszelkim próbom wcielenia kraju do państwa zakonnego i zahartowała się w walce o swą niezależność. Teraz, otoczona nadal z trzech stron przez posiadłości znienawidzonego Zakonu, Warmia szukała oparcia w Polsce. Ale jeśli Polska okazywała słabość, Warmiacy starali się o poprawne stosunki sąsiedzkie z Królewem, nie rezygnując nigdy ze swej niezależności. Z drugiej strony łatwo było Warmiaków podburzyć do obrony przywilejów i samodzielności także przeciw królom polskim, choćby intrygi te snute były z Królewca. Dopiero obsadzenie biskupstwa przez dwóch kolejno mieszczańskich synów z Polski, Stanisława Hozjusza i Marcina Kromera, w XVI w., przerwało wszelkie związki z resztą Prus, podległą Hohenzollernom, i zespoliło ściśle Warmię i Warmiaków z Koroną. Powoli rozwijał się patriotyzm państwowy polski, którego dowody da Warmia tylokrotnie. Z południa napłynął licznie żywioł polski, wzmacniając szeregi osadników, przybyłych już w średniowieczu. Warmiacy niemieccy, polsząc się, zaczęli się przenosić w głąb ziem Rzeczypospolitej, a wraz z napływem Polaków na godności duchowne i świeckie oraz do szkół związki kulturalne z resztą państwa zacieśniły się ogromnie. Niemniej w artykule niniejszym ograniczymy się do spraw politycznych, mianowicie do roli, jaką Warmia odgrywała w polityce królewskiej w ciągu trzech stuleci związków jej z Rzeczpospolitą. Warmia była księstwem duchownym, ale władca jej, wyposażony w książęcą władzę, równocześnie był senatorem królestwa, z czasem zaś został prezesem stanów pruskich, czyli sejmiku generalnego Prus Królewskich, naczelnej władzy państwowej obok króla do roku 1569, a później naczelnej władzy samorządowej. Stąd w obsadzie biskupstwa śledzić można zmienne drogi polityki królewskiej i odczytywać królewskie zamiary.

Biskup Paweł Legendorf pochodził z Mgowa w ziemi chełmińskiej, ojciec jego ożeniony był z Polką, Kościelecką, i należał do opozycji przeciw Krzyżakom, brat poległ w walce z Zakonem. Paweł wysłany został z Rzymu z zadaniem zaprowadzenia pokoju w Prusach i nakazem zachowania neutralności. Odzyskał więc Warmię, znużoną wojną, ale w znacznym stopniu na szkodę polską, bo usuwał załogi polskie z miast i zamków. Wiarołomstwa w. mistrza, który zagarnąć chciał bezbronną Warmię, za-

prowadziły go do obozu polskiego. Król mógł być pewnym Legendorfa, ale rychła jego śmierć postawiła otwartą sprawę obsadzenia biskupstwa. Krążyły pogłoski, że Legendorf został otruty przez Krzyżaków, badacze niemieccy są zdania, że brak na to dowodów, w istocie sprawa nie jest jasna. Niewątpliwie jednak Zakon usilnie popierał jego następcę, swego przyjaciela, Mikołaja Tungena. Tungen był kanonikiem warmińskim i przebywał przez cały czas wojny w Rzymie. Kapituła obrała go na biskupa, nie pytając o zgodę króla. Kazimierz poczuł się dotknięty, tym więcej, że nie miał zaufania do Tungena. Tungen, uzyskawszy bulle papieskie, przedostał się do Królewca i stamtąd zrezygnowanie agitował na Warmii oraz w Prusach Królewskich, podając się za obrońcę wolności i przywilejów i wystawiając króla jako tego, który wolności łamał. Agitacja jego znajdowała posłuch w Gdańsku i u Ścibora Bażyńskiego, którego król usunął z godności gubernatora. Tungen, korzystając z kłopotów Kazimierza, w które wplątały go sprawy sukcesji czeskiej, w r. 1474 z pomocą krzyżacką opanował Warmię, wypędzając załogi polskie, a następnie związał się z przeciwnikiem Jagiellonów w Czechach i na Węgrzech, królem węgierskim Maciejem Korwinem. W tym samym obozie znalazł się w. mistrz Marcin Truchsess, niepomny złożonej w Toruniu przysięgi na zachowanie pokoju.

W r. 1478 doszło do krótkiej, fatalnej dla Tungena i Krzyżaków „wojny książęcej”, w której się okazało, że cała agitacja przeciw królowi w Prusach Królewskich zawiodła, bo ludność jednomyślnie wystąpiła przeciw Zakonowi. Po spustoszeniu Warmii Tungen się upokorzył, ale wpływy Macieja, zwycięskiego na południowym teatrze wojny w Czechach, uratowały go przed wygnaniem. Król musiał przyjąć biskupa warmińskiego do łaski i pozostawić mu Warmię, zastrzegając dla siebie tylko najwyższe prawa sędziowskie i wybór osoby milej sobie po śmierci każdorazowego władcy biskupstwa. Kto miał być tą osobą miłą królowi, jak król miał określać swą „sympatię” do kandydata — nie zostało na piśmie określone. Niewątpliwie król miał na myśli postępowanie takie, jak w innych ziemiach Korony: po śmierci biskupa wysyłał do kapituły posła, przedstawiając swego kandydata. Ale skoro nie zostało to na piśmie zaznaczone, Tungen miał przed sobą otwartą drogę do krzyżowania planów Kazimierza. Tungen mimo klęski i upokorzenia w Piotrkowie, gdzie musiał złożyć hołd królowi, nadal pozostał nieubłagany przeciwnikiem Jagiellonów.

Po śmierci starego Ścibora Bażyńskiego w r. 1480 Tungen został przewodniczącym, czyli, jak później mówiono, prezesem stanów pruskich. Na tym stanowisku jątrzył w dalszym ciągu stosunki między Kazimierzem a jego pruskimi poddanymi, mimo najdalej posuniętej uступliwości i zgod-

liwości króla. Doszło do tego, że w r. 1485 postanowiono wznowić konfederację w obronie praw i przywilejów przeciw królowi; tak jak poprzednio, w l. 1440—1454, skierowana była ona przeciw Zakonowi. Było to zjawisko bardzo groźne. Król zlekceważył ten projekt, który upadł sam przez się, ale być może, iż z tego czasu datuje się przysięga senatorów pruskich, składana przy zajęciu miejsca w senacie pruskim, że zachowywać będą w tajemnicy przebieg obrad, co odnosiło się także do osoby króla. Opozycja Tungena i rola, jaką Warmia odegrała w tych latach, uświadomić musiała królowi i bardziej niż wszelkie inne czynniki znaczenie tego kraiku dla całego ukształtowania się stosunków w nadbałtyckich połaciach Korony. Toteż król przygotowywał się do osadzenia osoby milej sobie na tronie warmińskim po śmierci starego Tungena. O ile przedtem wysuwał kandydata niefortunnego, Oporowskiego, który po niemiecku nie umiał i przeto był przedmiotem zarzutów jako przybysz, który nie mógłby pouczać ludności niemieckiej — to teraz zamierzał w tajemnicy wysunąć kandydaturę swego syna Fryderyka. Tungen nie wiedział o tym, ale domyślał się jakichś zamiarów króla. Zapiisał tedy cały swój majątek testamentem na obronę praw Warmii i rozpoczął wraz z kapitułą starania w Rzymie o mianowanie koadiutora z prawem następstwa w osobie Łukasza Watzenrodego. Starania te przerwała śmierć Tungena, Kapituła, by ubiec króla, od razu dokonała obioru nieobecnego Łukasza (1488).

Łukasz Watzenrode przebywał w tym czasie w Rzymie. Umiał on dobrze po polsku, mieszkał przez dłuższy czas w Gnieźnie i Włocławku, piastował godności duchowne w Polsce, ale nie cieszył się zaufaniem króla, z którym popadł w zatarg z powodu jednej z duchownych godności, na którą Kazimierz wysunął przeciw niemu swego kandydata. Były, jak się zdaje, głębsze przyczyny nieufności królewskiej do kandydata na tron warmiński: król będzie mówił o braku zaufania do niego, na co stany będą się oburzać. W istocie rzeczy ojciec Łukasza, mieszczanin toruński, w r. 1461 groził królowi wypowiedzeniem posłuszeństwa, gdyby wojny rychło nie zakończył. Zdaje się, że Kazimierz o tym nie zapomniał, jak również o dwuznacznej roli starego Watzenrodego w czasie buntu zwolenników Zakonu w Toruniu w r. 1456. Ale przede wszystkim król wysunąć chciał syna na biskupstwo warmińskie. Teraz już wyraźnie łączyły się z osobą Fryderyka plany w stosunku do Zakonu. Fryderyk miałby ewentualnie zostać jego wielkim mistrzem. Dlatego Kazimierz będzie prowadził walkę o Warmię ze szczególną zaciętością. Łukasz tymczasem przybył na Warmię i mając za sobą poparcie senatu i wielkich miast Prus Królewskich, objął rządy. Zakon zachowywał się biernie, przynajmniej na zewnątrz. Król mógł szukać oparcia w szlachcie chełmińskiej, która

wyraźnie zerwała z senatem, ale wołał rokować z panami i wielkimi miastami, głównie z Gdańskiem. Usiłował też zastraszyć opozycję gromadząc wojska nad granicą Prus przeciw „człowiekowi Łukaszowi”, jak go nazywał, odmawiając tytułu biskupiego. Stany pruskie wytrwale stały po stronie elekta warmińskiego i szukały poparcia nawet u królewicza Jana Olbrachta, który nie odmawiał swej życzliwości opozycji. Stary król zmarł w pełni zatargu. Elekcja następcy otwarła nowe nadzieje na załatwienie konfliktu warmińskiego.

Istotnie królewicz Jan Olbracht zabiegał o głosy Prus Królewskich i nawet pisał do Łukasza, tytułując go biskupem. Skoro jednak został obrany, stara tradycja polityki jagiellońskiej okazała się w całej swej sile. Jan Olbracht jako król nie chciał uznać Łukasza jako biskupa, aczkolwiek innych opozycjonistów pruskich zdołał przejednać. Wreszcie w roku 1497 Watzenrode udał się do wszechwładnego królewskiego ulubieńca, Włocha, Filipa Kallimacha, i za jego pośrednictwem uzyskał przyjęcie do łaski królewskiej. Odtąd Łukasz stał się mężem zaufania króla w Prusach jako przewodniczący stanów pruskich. Zaufanie to zrodziło się z chwilą, gdy Łukasz rozpoczął walkę z Krzyżakami, snując rozległe plany utworzenia metropolii pruskiej z siedzibą na Warmii, przy czym biskupstwa, podległe Zakonowi, miały wejść w jej skład. Wobec zaś oporu Krzyżaków Watzenrode podjął na nowo stare plany z czasów wojny trzydziestoletniej, by przenieść Krzyżaków na Podole, gdzie mogliby się oddać zgodnie ze swym pierwotnym ideałem walce z Tatarami. Łukasz Watzenrode, wuj Kopernika, przeszedł do historiografii polskiej jako wierny doradca trzech królów po kolei: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. Przeoczono przy tym ważne wiadomości zawarte w materiałach warmińskich, które świadczą, że nieufny ojciec, nie zaś synowie, obdarzający Łukasza zaufaniem, miał słuszność:

Po śmierci w. mistrza Tieffena, który walczył z Watzenrodem, Krzyżacy obrali na w. mistrza księcia saskiego Fryderyka, który zamierzał nie tylko zrzucić zwierzchność lenną Polski, zawarowaną traktatem toruńskim 1466 r., ale jeszcze odzyskać na Polsce drogą pertraktacji Malbork, Gdańsk, Toruń, Elbląg i całe w ogóle Prusy Królewskie. Rewizjonizm ten, tak dla Polski niebezpieczny, znaleźć miał kontynuatora także w postaci następcy Fryderyka, Albrechta Hohenzollerna.

Dotychczas badacze polscy w oparciu o źródła polskie przedstawiali pozytywnie rolę Watzenrodego, „wiernego doradcy” królewskiego. Przeoczono jednak pracę Thiela¹⁾, opartą na źródłach warmińskich. Wynika z niej, że już w r. 1498 Watzenrode zbliżył się do nowego w. mistrza

¹⁾ Thiel A., Das Verhältniss des Bischofs Lucas v. Watzelrode zum D. O., Z, E. I.

a w końcu listopada r. 1500 przybył do Lidzbarka, siedziby Watzenrodego, kanclerz w. mistrza dr Paweł v. Watt i tu zawarto tajny układ, o którym wiedzieli tylko w. mistrz, Watt i drugi doradca krzyżacki, Teodoryk v. Werter, biskup Watzenrode i kanonik dr Jan Sculteti. Kopernik, siostrzeniec Łukasza, nic o planie nie wiedział, jak wynika z korespondencji, która ma jakieś szyfrowane wiadomości u powyższych osób, podczas gdy nie ma ich u Kopernika. Plan ten przewidywał zwrot na rzecz Krzyżaków Malborka z województwem, oddanie zaś reszty Prus Królewskich w lenno w zamian za pomoc przeciw Moskwie. Oznaczało to wyrzeczenie się zdobytych trzynastu krwawych lat wojennych i odcięcie Polski od morza. Łukasz zawarł ten układ jeszcze za życia Olbrachta, który właśnie gotował się do wypędzenia Krzyżaków z Prus, korzystając z odmowy w. mistrza złożenia hołdu.

Inaczej będzie się nam teraz przedstawiać rola Watzenrodego u boku królów z dynastii jagiellońskiej, którym stale będzie doradzał rozwiązanie pokojowe, odwołując od planów wojennych wobec Zakonu i stając raz po raz na czele delegacji do prowadzenia rokowań. Inaczej będzie nam brzmiał w uszach zaszczytny tytuł „ojca ojczyzny”, którym go obdarzono na dworze krakowskim, inne też zrobi na nas wrażenie udawana jego ostrość wobec Krzyżaków. Nie wiemy, czy z pogromu wojennego ocalały listy do Watzenrodego, pisane własnoręcznie przez w. mistrza Fryderyka i kanclerza Watta, które same mówią całą prawdę. Zrozumiemy teraz może lepiej, dlaczego Watzenrode popychał słabego Aleksandra, który mu ślepo ufał, do wojny na wschodzie. W r. 1505 Łukasz udaremnił wszelkie plany zmuszenia Fryderyka do uległości przeciągając na swoją stronę arcybiskupa Łaskiego i starostę malborskiego Ambrożego Pampowskiego, którzy mu w zupełności ufali. Łaskiego skłonił do ustępliwości pieniędzmi, a w. mistrz obiecał biskupowi warmińskiemu jako nagrodę Szestno z okręgiem. Król zaczął starania o utworzenie dla niego arcybiskupstwa z siedzibą w Lidzbarku warm., gdy pasmo tych powodzeń przerwała śmierć Aleksandra.

Zygmunt Stary, choć nie podejrzewał zdrady Watzenrodego, nie darzył go takim zaufaniem jak Aleksander. Watzenrode widząc, że król nie łatwo da się odwieść od żądania hołdu ze strony w. mistrza, skłonił tegoż, jak się zdaje, do wyjazdu z Prus do Rzeszy, gdzie był nieosiągalny dla potęgi królewskiej. Paradoksalnie wyglądają przy tym dostojnicy krzyżaccy, którzy nie orientując się w sytuacji, z ogromną nienawiścią odnoszą się po wyjeździe w. mistrza Fryderyka do biskupa warmińskiego i toczą z nim zawzięte spory graniczne. Tymczasem mimo skarg na Krzyżaków i głośnych utyskiwań na rozbójnicze z ich strony napaści na Warmię Watzenrode nadal paraliżuje akcję królewską w stosunku do w. mistrza. Nawet

po śmierci Fryderyka, gdy stosunki Łukasza z nowym w. mistrzem, Albrechtem Hohenzollernem, ułożą się znacznie chłodniej, biskup, wierny swej polityce, zdoła wraz z Łaskim odwieść w r. 1511 Zygmunta Starego od zbrojnej interwencji w Prusach krzyżackich. Teraz, po śmierci Watta, rolę pośrednika między nim a w. mistrzem objął przybysz z Saksonii, biskup pomezkański Hiob v. Dobeneck. Dziś wiemy to wszystko. Zygmunt I tego nie wiedział. Nie wiedział też, że Łukasz wraz z kapitułą starał się w Rzymie o unieważnienie układu piotrkowskiego z r. 1479 jako wymuszonego siłą i uzyskał na to 6. II. 1512 bulle. Śmierć Łukasza w Toruniu, w dn. 29. III. 1512, gdy wracał z sejmu w Krakowie, miała na nowo otworzyć sprawę obsady biskupstwa warmińskiego.

Kapituła znowu się pośpieszyła, uprzedzając pismo królewskie, by nikogo nie obierano bez porozumienia się z nim. Obrany został siostrzeńiec Pawła Legendorfa, Fabian Luzjański, syn obrońcy Reszla przeciw Krzyżakom, który siedział u nich w niewoli. Ponieważ rzekomo Krzyżacy chcieli go zabić jako chłopca, kapituła uważała, że powinien być osobą miłą królowi. Król i senat nie ukrywały swego oburzenia na kapitułę, papież obiecał Zygmuntowi nikogo nie mianować bez jego zgody na biskupstwo warmińskie. Ostatecznie jednak miękki i ustępliwy Zygmunt przystał na elekcję Fabiana Luzjańskiego. Był to duchowny niezbyt gorliwy, święcenia kapłańskie przyjął dopiero po elekcji na biskupa, odprawił też wówczas pierwszą i ostatnią mszę w życiu. Oddany wygodom, popierał własnych krewnych. Luzjański w lipcu 1512 r. udał się na sejm do Piotrkowa. Tu w imieniu króla rozpoczęli z nim rokowania trzej biskupi, trzej świeccy senatorowie oraz archidiacon krakowski Piotr Tomicki.

Luzjański okazał się człowiekiem miękkim i ustępliwym, dzięki czemu zawarto układ, mocą którego kapituła miała zawładnąć króla o śmierci biskupa, a gdyby król bawił na wschód od Wilna, arcybiskupa lub biskupa plockiego. Królowi przedstawiano zarazem listę kanoników oraz ich personalia, a król wybierał z nich 4 kandydatów, rodowitych Prusaków (indygenów), i przedstawiał kapitulę, ta zaś wybierała spośród nich biskupa. Kapituła zrazu była skonsternowana, ale wreszcie ustąpiła, pocieszając się, że może się jeszcze uda zmienić układ. W rzeczywistości przetrwał on do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej i przejęty został jako obowiązujący przez władze pruskie po rozbiorach.

Luzjański nie był kandydatem królewskim: utrzymanie go na tronie jest charakterystycznym zjawiskiem dla polityki Zygmunta Starego, który będzie się starał o dobre stosunki ze stanami Prus Królewskich, by mieć ręce wolne do prowadzenia polityki zagranicznej. Równocześnie jednak układ piotrkowski był wielkim sukcesem polityki królewskiej. Plany Kazimierza Jagiellończyka zostały wprowadzone w życie przez

najmłodszego z jego synów. Odtąd można będzie mówić o świadomej, celowej polityce obsadzania biskupstwa warmińskiego przez dwór polski. Król na pierwszym miejscu stawiał swego kandydata na liście, na dalszych zaś osoby, co do których wyboru zachodziły przeszkody kanoniczne, albo ludzi z powodu wieku zbyt podeszłego lub zbyt młodego, choroby czy innych względów nieodpowiednich. Kapituła była tedy zmuszona wybrać kandydata królewskiego. Długofalowość polityki jagiellońskiej wydać miała swoje owoce.

Fabian Luzjański okazał się chwiejną i słabą podporą polityki królewskiej wobec Albrechta, który groził wojną. Niedbalstwo jego doprowadziło do obsadzenia przez w. mistrza ważnego miasta Braniewa, a gdyby nie pomoc polska, cała Warmia byłaby utracona. Chwiejność Luzjańskiego, którego oskarżano nawet o zdradę, pozostawała w kontraście ze stanowiskiem kapituły, w której gdańszczanin Tiedemann Giese i przyjaciel jego Mikołaj Kopernik zajmowali stanowisko zdecydowanie wrogie wobec Zakonu. Fabian, chwiejny zarówno w sprawach politycznych jak i w sprawach wiary (mawiał, że kto ma ochotę, zwalczać może naukę Lutra), zmarł 30. I. 1523, pozostawiając skarb pusty. Administrację biskupstwa objął Mikołaj Kopernik, ale z woli króla biskupem został gdańszczanin Maurycy Ferber.

Wybór Ferbera, przedstawiciela patrycjatu gdańskiego, jest wyrazem polityki Zygmunta, który opierał się w Prusach Królewskich na patrycjacie wielkich miast i oligarchii kilku rodów możnowładczych, wyrosłych na nadaniach dóbr monarszych. Król znajdował się pod wpływem brata Maurycego, Eberharda Ferbera, którego zwalczało stronnictwo luteraniskie w Gdańsku. Wyrazem tych wpływów był właśnie wybór Ferbera na biskupa warmińskiego, którego król postawił na pierwszym miejscu listy i silnie poparł. Maurycy Ferber zresztą nie zawiodł pokładanych w nim nadziei. Daleki od chwiejności politycznej poprzednika, stał twardo po stronie polskiej w zatargu z Zakonem, a potem odzyskał zajęte miasta, na których zabór mieli ochotę możni panowie z Prus. Z Albrechtem utrzymywał stosunki poprawne. W r. 1536 król przeprowadził po wielu trudnościach obiór na koadiutora chorego Ferbera biskupa chełmińskiego Jana Dantyszka, także gdańszczanina, znakomitego dyplomata i człowieka oddanego dworowi. Po śmierci Ferbera 1. VII. 1537 kapituła obrała Dantyszka na biskupa. Ale Dantyszek nie spełnił w całej pełni pokładanych nadziei. Ulegał on nastrojom opozycyjnym oligarchii pruskiej, w której tak wielką rolę odgrywało jego rodzinne miasto, i niejednokrotnie wypowiadał się przeciw przyjęciu propozycji królewskich. Musiało to wpłynąć na Zygmunta Augusta, który się przekonał, że gdańszczanie mimo pięknych słów i deklaracji o wierności nie będą nigdy zupełnie oddani unifikacyjnej

polityce, którą prowadzić musieli królowie w stosunku do nadmorskich ziem Rzeczypospolitej. Objąwszy rządy w r. 1548 młody król na razie nie odkrył kart. Po śmierci Dantyszka w r. 1549 wysunął jako kandydata na pierwszym miejscu biskupa chełmińskiego Tiedemanna Giese, ongiś przyjaciela Kopernika, który wielokrotnie dawał dowody wierności dla Polski. Następcą jednak Giese'go na biskupstwie chełmińskim został urodzony w Polsce i uważający się za Polaka Stanisław Hozjusz.

Hozjusz pochodził z rodziny niemieckiej, osiadłej w Polsce. Sam urodzony i wychowany w Polsce, wykształcony w Krakowie, a potem kosztem protektorów, Polaków, we Włoszech, uważał się za Polaka i oddany był zupełnie dworowi. Zygmunt August postanowił w jego osobie wprowadzić do senatu Prus Królewskich człowieka sobie oddanego, który by mógł się stać pomocnym w przeprowadzeniu wszelkich planów królewskich w Prusach. Przeciw Hozjuszowi, jako nie posiadającemu indygenatu pruskiego, stanęła od razu opozycja z Achacym Cema, woj. malborskim na czele. Cema ofiarowywał Hozjuszowi pieniądze, byleby ten zrzekł się biskupstwa, potem żałośnie się przed nim uskarżał, że łamie przywileje Prus. Hozjusz zgodził się stanąć na czele delegacji i osobiście prosić króla o zmianę decyzji. Zygmunt August spokojnie wysłuchał jego mowy, po czym wyszedł nie mówiąc, gdyż właśnie miała nastąpić koronacja Barbary Radziwiłłówny. Prusacy nie doczekali się odpowiedzi i Hozjusz pozostał biskupem chełmińskim.

Pierwsze starcie Hozjusza z Achacym Cema miało być początkiem walki, która toczyć się będzie przez półtora dziesiątka lat między tymi dwoma mężami. Achacy Cema pochodził z rodziny niemieckiej; przodek jego przybył do Prus jako zaciężny Zakonu i za zaległy żołąd dostał majątek. Spokrewnił się on z Bażyńskimi, a syn jego doszedł do godności w Polsce. Cema był jednak Niemcem z przekonania, powiernikiem i agentem księcia pruskiego Albrechta, zarazem najgorliwszym i najnieustępliwszym obrońcą odrębności, co więcej, separatyzmu pruskiego. Niemalą przy tym rolę odgrywała obawa przed odebraniem rozległych dóbr królewskich, które stanowiły podstawę jego majątku. Cema obawiał się, że ruch mas szlacheckich w Polsce doprowadzić może do odebrania dóbr królewskich magnatom — było to dla niego dodatkowym motywem opozycji. W Hozjuszu widział przedstawiciela polskości, zagrażającego separatyzmowi Prus, ponadto zwalczał go jako gorliwego zwolennika „starej wiary”, którą wyznawał nie tylko słowem, ale i czynem. Cema był sam gorliwym luteraninem i różnica religijna miała się przyczynić do zaostrzenia konfliktu, w którym ostateczne zwycięstwo odniósł Polak.

Hozjusz wykazał znaczne zdolności dyplomatyczne w czasie swego pierwszego zatargu z Cema i separatystami pruskimi. Niewątpliwie Zyg-

munt August postanowił użyć go jako przeciwwagi dla Cemy, którego zażyłe stosunki z Albrechtem Hohenzollernem i wszechstronne wpływy w Prusach budziły nieufność na dworze krakowskim. Dlatego też, gdy nadeszła wieść o śmierci Tiedemanna Giesego, król wysunął na jego następcę właśnie Hozjusza. Kapituła stawiała opór, powołując się na swe przywileje i na to, że Hozjusz, choć jest kanonikiem warmińskim, nie jest indygeną. Rdzeń opozycji stanowili kanonicy-gdańszczanie, z których jeden, Eggert von Kempen, żywił ambicję zostania biskupem warmińskim. Za nimi stało potężne ich miasto rodzinne oraz Achacy Cema ze wszystkimi krewnymi. Król jednak rozegrał walkę po mistrzowski, wykorzystując moment, w którym kapituła znalazła się pod kłatwą, rzuconą z Rzymu na skutek starań jednego z jej członków. Kapituła wreszcie uległa i choć bardzo niechętnie, stawiając za warunek obietnicę królewską poszanowania praw, dokonała wyboru Hozjusza. Hozjusz został teraz prezesem stanów pruskich, mimo niechęci potężnej opozycji. Opozycję napotykał wszędzie: kapituła za podniętą opozycję gdańską nie chciała się zgodzić na utworzenie majątku jako lenna dla brata Hozjuszowego, Cema stale występował przeciw niemu na sejmiku, on również podtrzymywał opór elblązan przeciw przywróceniu w kościołach kultu katolickiego. Za to z Albrechtem Hozjusz umiał utrzymywać dobre stosunki nie tylko sąsiedzkie, ale i osobiste. Usunął też ze starostwa w Braniewie zięcia Cemy który był jawnym wyznawcą nowinek religijnych. Hozjusz silnie podkopał stanowisko opozycyjne oligarchii pruskiej, publicznie bowiem wyrażał wątpliwości, czy istotnie w przywileju Kazimierzowym znajduje się to wszystko, co w nim widzieć chcieli separatyści pruscy. Słowa te nie mogły pozostać bez echa. Dotychczas w Prusach przewaga senatu była tak wielka, że szlachta, która zmierzała do połączenia się z Koroną, była przygłuszona, a miasteczka, które niechętnie znosiły rządy dziedziczne starostów, nie ośmielały się podnieść głosu na odebraniem dóbr królewskich, rozdanych możnowładcom. Teraz widziano jawny rozdźwięk wśród senatu i stanowisko Hozjusza podkopało wiarę w siłę i zwartość obozu oligarchicznego.

Rok 1557 przyniósł wyjazd Hozjusza do Rzymu. Hozjusz miał się udać jako przedstawiciel Polski na sobór trydencki. Król wyprawiał na zjazd całego chrześcijaństwa zachodniego najwybitniejszego i najgorliwszego ze swych biskupów, ale zarazem przyswilięcała mu myśl polityczna: na porządek dnia wysuwała się sprawa inflancka; do jej podjęcia nakłaniał króla książę pruski Albrecht, który zdołał uzyskać zaufanie Zygmunta Augusta. Król potrzebował teraz Albrechta, wobec tego musiał poczynić kroki, które by zbliżyły go do Cemy, przyjaciela księcia pruskiego. Chętnie więc wysłał Hozjusza za granicę, aby móc uzyskać popar-

cie oligarchy pruskiego. Po wyjeździe zaś biskupa warmińskiego król poczynił ustępstwa w sprawach religijnych dla miast wielkich w Prusach, wprowadzając w nich nabożeństwa ewangelickie formalnie na rok, w rzeczywistości na stałe. Obecność Hozjusza byłaby tu przeszkodą.

Achacy Cema postanowił wykorzystać wyjazd Hozjusza i podburzył stany pruskie do przeprowadzenia uchwał domagających się usunięcia Hozjusza z biskupstwa warmińskiego oraz protestujących przeciw nadaniu mu godności kardynalskiej. Ale Zygmunt August zbyt dobrze orientował się w motywach tej gry, by pozbawiać w Prusach wpływow człowieka sobie zupełnie oddanego. Poza tym od r. 1561 maleć poczynają wpływy Cemy i jego protektora, księcia Albrechta, w sprawie inflanczkiej i na dworze. Konieczności wojenne skłaniają króla do szukania oparcia w masach szlacheckich, skoro pomoc ze strony senatu go zawiodła. Król przechylił się do programu egzekucji praw, wysuwanego przez szlachtę. W tym programie znajdują się dwa punkty szczególnie dotyczące Cemy: unia Prus z Koroną i egzekucja dóbr. W r. 1563 mimo oporu senatorów pruskich szlachta i miasteczka opowiadają się za egzekucją dóbr. Na sejmie senatorowie pruscy pod grozą wytoczenia procesu o obrazę majestatu przedkładają swe przywileje: Cemie sejm odmówił pozostawienia dziedzicznego dóbr sztumskich i dzierzgońskich. Już po sejmie przybył z soboru trydenckiego na Warmię Hozjusz. W maju 1564 na sejmiku w Malborku, gdzie Cema wystąpił z potępieniem zwolenników egzekucji spośród szlachty pomorskiej, Hozjusz wziął ich w obronę. W r. 1565 na sejmiku w Łasinie w czasie obrad z udziałem Hozjusza w kościele atak apoplektyczny powalił zaciętego przeciwnika unii i egzekucji. Zmarł wkrótce potem w Królewcu (24. V. 1565). Śmierć jego pozbawiła element niemiecki w Prusach Królewskich głównego przywódcy. Na miejsce Cemy kierownictwo opozycją objął Gdańsk. Ale zasadnicza walka była już bodaj wygrana przez Polskę.

Na soborze trydenckim Hozjusz odgrywał znaczną rolę, był jednym z legatów, przewodniczących obradom, i wrócił z godnością kardynalską. Od razu pochwycił w swe ręce rządy na Warmii, usunął nadużycia i rozpoczął walkę z różnowiercami, głównie w Elblągu. Do Braniewa sprowadził jezuitów, szkoła jednak przez nich założona zrazu rozwijała się z trudem. Wrogi wobec przybyszów z Polski stosunek jednego z jezuitów odstraszał młodzież polską, potem tenże jezuita założyć chciał nową konkurencyjną szkołę pod opieką niechętniej Hozjuszowi kapituły we Fromborku. Działalność Hozjusza budziła coraz większą opozycję wśród różnowierców, co wywołało ochłodzenie stosunków między nim a Zygmuntem Augustem, który nieustępliwie zmierzał do wykończenia dzieła unii. Hozjusz co prawda ostrzegł króla o spiskach, które powstawały

w Królewcu, ale nie on je rozbił, gdyż król go do komisji badającej te intrygi nie wyznaczył. Hozjusz spowodował wysłanie komisji królewskich do Elbląga, a po części i do Gdańska, ale w nich nie zasiadał. Król nie dopuścił do zwołania przezeń synodu ogólnopolskiego. Ostatni raz oddał on wielkie usługi na sejmie lubelskim r. 1569, gdy król ogłosił dekret o unii Prus Królewskich z Koroną, a Hozjusz jako prezes stanów pruskich oświadczył, że nie może się przeciwstawić woli królewskiej. Sparaliżowało to zupełnie opozycję separatystów i przyczyniło się do szybkiego i pozbawionego tarć zakończenia doniosłego dzieła unii.

Zasługi Hozjusza były ogromne. Ale nie można oprzeć się wrażeniu, że stawał się niewygodny dla króla, który usiłował załagodzić walki religijne. Dlatego król chętnie się zgodził na wyjazd Hozjusza do Rzymu, skąd już nie miał powrócić do Polski. Kontynuatorem politycznego dzieła Hozjusza na Warmii zostać miał inny mieszczanin polski, sekretarz króla, jak ongiś Hozjusz, Marcin Kromer. Z trudem udało się przy pomocy nuncjusza przełamać opór opozycji gdańskiej w kapitule, która domagała się prawa wyboru koadiutora i nie chciała uznać Kromera. Wreszcie Kromer zasiadł w Lidzbarku warm. i kapituła, choć niechętnie, wreszcie go uznała. Ale intrygi trwały dalej. Kromer nie został jako nie indygena dopuszczony do udziału w sejmiku ziem pruskich, a wskutek tego kto inny był przewodniczącym sejmiku. Śmierć Zygmunta Augusta pokrzyżowała dalsze plany umocnienia stanowiska Kromera. W czasie bezkrólewia domagano się ze strony opozycji separatystycznej jego wygnania. Pod względem politycznym Kromer nie wypełnił zapewne pokładanych w nim nadziei. Był to człowiek twardy i prostolinijny. Ze stanami pruskimi walczył słowem i piórem, ale nie umiał ich przejednać. Kapitułę po długiej walce złamał, gdy wreszcie się okazało, że przywódca opozycji nie może wyliczyć się z depozytu. Warmią rządził Kromer surowo i sprawnie, ale szerszych horyzontów nie posiadał. Po śmierci Hozjusza w r. 1579 został biskupem warmińskim, położył ogromne zasługi dla kultury polskiej, odciał bezwzględnie ludność Warmii od stosunków z sąsiednimi ziemiami Prus Książęcych, przez co w konsekwencji silnie związał ją z Polską, do kapituły wprowadził Polaków, ale do końca życia pozostawał w antagonizmie do sejmiku pruskiego, mimo że ze strony sejmiku były próby pojednania. Zbyt twardość Kromera uniemożliwiła mu objęcie roli kierowniczej w Prusach, do której przeznaczony był z woli Zygmunta Augusta. W wielkich sprawach politycznych Kromer stał po stronie kandydatury francuskiej w czasie pierwszego bezkrólewia, potem opowiedział się za Habsburgiem, idąc za większością senatu, z dużymi wahaniem poddał się Batoremu, który odnosił się doń dość nie-

ufnie. Batory nakłonił go do przyjęcia jako koadiutora swego bratanka Andrzeja. Kromer bardzo niechętnie na to się zgodził, kapituła zaś ustąpiła z obawy przed królem (1584).

Koadiutoria Andrzeja Batorego była wyrazem dynastycznych planów Batorego, który chciał osadzić w Polsce i zaopatrzyć członka swej rodziny. Andrzej Batory nie przyjął wyższych święceń i nie był zdecydowany pozostać w stanie duchownym. Kromer po śmierci Stefana Batorego robił mu trudności z objęciem koadiutorii, przesuając termin na czas po elekcji nowego króla, bo Batory nie miał indygenatu. Zygmunt III dał mu go bez trudności, ale książe węgierski udał się do Siedmiogrodu i wrócił na Warmię po śmierci Kromera (23. III. 1589). Andrzej Batory roli politycznej nie odgrywał. Pozostał jako ślad rządów króla Stefana, ale na dworze Zygmunta III znaczenia nie miał. Chociaż administrację sprawował sumiennie, idąc śladami poprzedników, właściwie marzył o Węgrzech. Dn. 2. I. 1599 udał się do Siedmiogrodu, by walczyć o to księstwo z Habsburgami. Nie był jeszcze zdecydowany, czy zostanie księdzem, czy też mimo święceń subdiakońskich sięgnie po koronę. Zginął w walce z wojewodą wołoskim Michałem Walecznym 31. X. 1599 r. Ten węgierski epizod nie miał znaczenia dla polityki polskiej na Warmii.

Zygmunt III wycisnąć miał na polityce polskiej piętno wyraziste: z jednej strony faworyzował katolików przy obsadzaniu godności i dostojęństw, z drugiej dążył do zapewnienia wolności kultu katolickiego. Można przypuszczać, że żył przekonaniem, iż skoro ten kult wszędzie będzie dopuszczony, sprawa nawrócenia protestantów będzie tylko sprawą czasu. Wygórowane pojęcie o możliwościach misyjnych jezuitów, jakie żywić musiał wobec ich sukcesów w Polsce, pozwalało mu wierzyć, że zwrócenie kościołów katolikom tam, gdzie zostały one zabrane przez protestantów, lub postawienie nowych będzie krokiem wstępnym do przywrócenia jedności wiary w myśl nauki Kościoła. Zygmunt nie był zwolennikiem stosowania przemocy orężnej, jak można wnioskować z jego postępowania w Prusach, ale gotów był użyć wszelkich środków prawnych, by osiągnąć cel zamierzony. Te właśnie względy wyznaniowe będą decydowały w jego polityce pruskiej.

W wielkich miastach, jak w Toruniu i Gdańsku, katolicy posiadali kościoły: w Gdańsku samym kościół św. Mikołaja w ręku dominikanów i szereg kościołów pod miastem, w posiadłościach biskupów kujawskich. W Toruniu prócz nieistniejącego dziś kościoła dominikanów i zburzonego również kościoła św. Ducha za murami katolicy odzyskali po długich procesach kościół św. Jana, który został oddany jezuitom. Jedynie w Elblągu wszystkie kościoły znalazły się w ręku ewangelików, odkąd

w czasie bezkrólewia po Zygmuncie Auguście magistrat wygnął osadzonych tam przez Hozjusza jezuitów. Jednym więc z celów polityki królewskiej musiało być przywrócenie kultu katolickiego w Elblągu. Drugim celem było dopuszczenie do kultu katolickiego na obszarze księstwa pruskiego. W księstwie pruskim panował niepodzielnie luteranizm, utwierdzony przywilejem Zygmunta Augusta z r. 1569. Zygmunt III będzie się starał wprowadzić kult katolicki do tego lenna Korony. Pod kątem tych dwóch wytycznych rozpatrywać należy politykę królewską wobec Warmii.

Następcą Andrzeja Batorego został z inicjatywy kapituły warmińskiej indygena pruski, podkanclerzy i biskup chełmiński Piotr Tylicki. Kapituła, która dokonała tego obioru, składała się w znacznej mierze z Polaków: widzimy w niej syna wielkiego stylisty Łukasza Górnickiego, Pawła Górnickiego, kanoników Hozjusza, Kromera, Makowieckiego, Kosa, Falibowskiego, Pisińskiego, Kołackiego. Mimo to broni ona swych praw, aczkolwiek nie tak zajadle i nieustępliwie jak w czasach, gdy przeważali w niej mieszczanie gdańscy. Król starał się zachowywać skrupulatnie przywileje Warmii. Po czterech latach Tylicki przeniósł się na biskupstwo kujawskie i przywilej obsadzenia biskupstwa wedle prawa przeszedł na papieża. Król nominował w sekretarza koronnego Szymona Rudnickiego. Kapituła mimo oporu części kanoników obrała go, mimo że nie był indygeną. Papież uznał elekcję. Natomiast nastroje opozycyjne uwidoczniły się na sejmiku generalnym pruskim. Rudnicki nie został dopuszczony do senatu pruskiego, ale w przeciwieństwie do Kromera zachowywał się spokojnie i czekał. Opozycja zwolna przycichła i Rudnicki został dopuszczony do przystęgi, jaką składali radcy pruscy, a potem do przewodnictwa. Pierwszym jego zadaniem było niedopuszczenie do rozszerzenia się rokoszu Zebrzydowskiego na Prusy, co mu się całkowicie udało. Następnie użyty został w rokowaniach z elektorem brandenburskim w sprawie dopuszczenia go do opieki nad umysłowo chorym synem Albrechta, Albrechtem Fryderykiem. Dotąd opiekę sprawował margr. Jerzy Fryderyk, po jego zgonie upomnieli się o opiekę i prawa spadkowe Hohenzollernowie brandenburscy, których do sukcesji dopuścili Zygmunt August, a potem Batory. Zygmunt III mógł nie uznać tych obietnic poprzedników, gdyż nie były one potwierdzone przez sejm, ale potrzebował Hohenzollernów zarówno w swych planach szwedzkich jak i później w swej polityce wschodniej. Dla zapewnienia sobie tedy spokoju na granicy zachodniej i w Prusach Książęcych gotów był dopuścić elektora brandenburskiego do Prus w zamian za zapewnienie wolności wyznania dla katolików. Ludność Prus Książęcych bała się elektora i pragnęła, by ze strony polskiej wyznaczono gubernatora. Pruscy opozycjoniści

związali się jednak nie z dworem, lecz z rokoszanami. Ten nieszczęśliwy alians mógł przynieść wypędzenie Hohenzollernów z Prus wraz z wypędzeniem Wazów z Polski. Trudno przewidzieć, jaki byłby koniec anarchii i czy w rezultacie Hohenzollern nie wróciłby do Prus. Elektor natomiast bez trudu zgodził się na warunki królewskie: prawo szlachty katolickiej do budowy i posiadania własnych kościołów, zbudowanie w Królewcu kosztem elektora kościoła katolickiego, w którym proboszcz musiał umieć po polsku. Sprzeciwiały się teraz układowi stany pruskie. Ostatecznie w r. 1612 komisja pod przewodnictwem Rudnickiego doprowadziła do przyjęcia przez elektora warunków. W trzy lata potem stanął kościół na przedmieściu Sackheim. Do ostatnich czasów napis na nim głosił, że fundatorem jest Zygmunt III. Pierwszymi proboszczami byli Polacy.

Następnie Rudnicki podjął walkę z Elblągiem o zwrot kościołów i majątku kościelnego, zabranego przez magistrat. W tych latach poprzedzających wojnę trzydziestoletnią, gdy rosło w całej Europie nasilenie walk religijnych, Rudnicki wszedł na drogę procesu i po długich sporach, skazujących wyrokach i banieji elblążanie, którzy zrazu myśleli, zdaje się o zbrojnym oporze, zawarł umowę z biskupem, oddając mu jeden kościół, zachowując drugi i dzieląc majątek. Odtąd już nieprzerwanie, z wyjątkiem okresów wojennych, układ ten był zachowywany. Niewątpliwie Rudnicki okazał się znakomitym dyplomata, nie dopuszczając do dalszego zaangażowania walki.

Trzecią sprawą, której początki sięgają rządów Szymona Rudnickiego, była fundacja kościoła w św. Lipce i kolegium jezuitów w Reszlu. Sprawy te wiązały się ściśle z wielkimi zagadnieniami politycznymi. Reprezentantem i mężem zaufania Zygmunta III do spraw Prus Książęcych był sekretarz jego Sadorski (tak go piszą źródła drukowane). Sadorski miał parę wiosek w Prusach Książęcych i w Koronie, był człowiekiem świeckim, obytym w sprawach politycznych. Król za jego pośrednictwem utrzymywał stosunki z opozycją szlachecką w Prusach Książęcych, tzw. kwerulantami. Na ich czele stał starosta z Szaków Otto v. Groeben, gorący patriota polski a wróg Hohenzollernów. Groeben był wyznania augsburskiego, posiadał wielu krewnych i stronników w Prusach, a jako starosta Szaków zasiadał w senacie księstwa jako jeden z „landratów”. Otóż w jego posiadaniu znajdowała się parcela na granicy Warmii, gdzie w średniowieczu rozwijał się kult Matki Bożej. Kaplicę zburzono w czasach reformacji, ale mimo zakazów kult pozostał. Teraz Sadorski postanowił kaplicę odbudować i zwrócił się do Groebena, by mu sprzedał kawałek lasu, gdzie ongiś stała owa kaplica. Groeben długo się wahał, wreszcie się zgodził. Sprzedaż potwierdzili regenci w Królewcu, należący do stronnictwa polskiego. Sadorski wybudował kaplicę i odpowiednimi

postanowieniami starał się obwarować na przyszłość jej prawa. Tymczasem nawrócił się jawnie na katolicyzm Otto v. Groeben. Oznaczało to znaczną stratę dla stronnictwa polonofilskiego w Prusach Książęcych, bardzo gorliwie przywiązanych do swej wiary. I tak już elektor znacznie osłabił wpływy opozycji, pozyskując szlachtę ustępstwami. Teraz Groeben musiał złożyć urzędy, przestał być „landratem” i został całkowicie wyeliminowany z życia politycznego Prus Książęcych. Była to, jak wolno sądzić, dotkliwa strata polityczna.

Groeben żył jeszcze długo, umierając zaś zapisał swój księgozbiór kolegium, które właśnie jezuita zakładali w Reszlu. Kolegium to odegrało szczególniejszą rolę w rozpowszechnieniu wpływów polskich w Prusach Książęcych. Akademia w Braniewie stała na zbyt wysokim poziomie, jak na potrzeby szlachty; kształcili się tam przyszli księża i misjonarze. W Reszlu natomiast powstała taka szkoła, jakich było wiele w Koronie. Uczyli się w niej synowie szlacheccy znajomości łaciny w mowie i piśmie oraz tej oglady, która im była potrzebna w przyszłej karierze na dworach książąt i w wojsku. Tu, do Reszla zaczynają oddawać swych synów nie tylko katolicy z Warmii, ale i ewangelicy z Prus Książęcych: Groebenowie, Lehdorfowie i inni. Przez szkoły w Reszlu wpływ kultury polskiej sięga bardzo głęboko do Prus Książęcych. Jezuita starannie unikają prób nawracania młodzieży ewangelickiej, która potem zapełnia szeregi wojsk koronnych i litewskich. Z drugiej strony do św. Lipki zaczynają coraz liczniej napływać pielgrzymki nie tylko z katolickiej Warmii, ale i z ewangelickich Mazur. Pielgrzymki do św. Lipki tworzą więź kulturalną między dwiema grupami wyznaniowymi i więź ta pozostaje żywą aż do czasów najnowszych. Co więcej, napływać poczynają raz po raz pielgrzymki idące z Korony pieszo przez obszary mazurskie, co podtrzymuje silnie polskość. Dopiero w XVIII w. zakazy władz pruskich przerywają ten nieustanny przyływ i odpływ ożywiający siły polskości w Prusach. Politycznie krok Groebena był błędem. Pod względem kulturalnym oba dzieła, do których przyłożył rękę — fundacja św. Lipki i kolegium reszelskiego — odegrały ogromną rolę w rozszerzeniu polskości i umocnieniu jej w Prusach Wschodnich. Generał Groeben będzie dowodził piechotą polską pod Wiedniem i otworzy Janowi III drogę przez lesiste pagórki, bronione przez janczarów. Będzie się dopominał zapłaty zaległego żołdu i procesował o krzesło Ottona Groebena w kościele św. Lipki, zbudowanym teraz na nowo ze składek zbieranych w całej Polsce. Pomnik jego, dotąd stojący w kościele w Łabędziewie (Gross-Schwansfelde) pod Bartoszcami, jest symbolem tych związków kulturalnych, które czyniły Rzeczpospolitą Prusakom XVII wieku tak bliską, że ją nazywali swą macierzą.

Po śmierci biskupa Szymona Rudnickiego (4. VI. 1621) kapituła na życzenie króla obrała dziesięcioletniego królewicza Jana Alberta. I znów na plan pierwszy wysunął się interes dynastyczny: zaopatrzenie jednego z młodszych synów królewskich. Administrację zamiast niego sprawował Michał Działyński. Były to lata najazdu Gustawa Adolfa. Cała północna część Warmii zajęta została przez Szwedów, kraj został spustoszony. W r. 1632 Zygmunt III przeniósł królewicza na biskupstwo krakowskie. Dwór zamierzał osadzić na Warmii drugiego z kolei królewicza, Karola Ferdynanda, wreszcie Władysław IV osadził z zachowaniem formalności elekcji Mikołaja Szyszkowskiego, ongiś ucznia w Braniewie, ale nie indygenę w Prusach. Teraz jednak uciera się na Warmii przekonanie, że kto jest indygeną w Koronie, jest też nim i w Prusach. Z niewiadomych przyczyn Władysław IV nie osadził na biskupstwie doskonałego administratora, Michała Działyńskiego, który nadal został sufraganem. Decydowały tu widocznie nieznane bliżej względy polityczne, może obawa przed warcholstwem Działyńskich, którzy niedawno zerwali sejmik (1632). Szyszkowski zmarł 7. II. 1643.

Wobec rosnącej w Prusach Królewskich opozycji Władysław IV chciał widocznie mieć człowieka pewnego na stanowisku kierowniczym. Dlatego kandydatem króla, przyjętym bez oporu, był Jan Karol Kono-packi, opat tyniecki, towarzysz podróży Jana Kazimierza. Rychła jego śmierć doprowadziła do obioru następnego kandydata królewskiego, stronnika Habsburgów, Wacława Leszczyńskiego. Niewątpliwie była w tym ręka kanclerza Jerzego Ossolińskiego, pragnącego w ten sposób umocnić stronnictwo, któremu przewodził. Michała Działyńskiego wynagrodzono biskupstwem kamienieckim. Leszczyński napotkał opozycję w sejmiku pruskim jako nie indygena, ale zadowolono się obietnicą z jego strony, że będzie bronił przywilejów Prus, po czym dopuszczony został do przewodnictwa w sejmiku, które sprawował „zręcznie i gorliwie”.

Podczas „potopu” Leszczyński wystawił własnym sumptem chorągiew. Wobec najazdu szwedzkiego nie opuścił diecezji i wytrwał w niej w czasach najcięższych. Szukał potem schronienia w Królewcu, gdzie elektor zażądał od niego i kanoników złożenia hołdu wierności. Po waha-niach Leszczyński dla ratowania diecezji zobowiązał się hołd złożyć, o ile tego elektor zażąda. Elektor jednak sam zwlekał. Krążyły pogłoski, iż Warmia będzie sekularyzowana, biskup zaś dostanie tylko pensję. Na stosunki ówczesne rzuca światło fakt, że elektor pozostawił pensję proboszczowi katolickiemu w Królewcu, którą chcieli cofnąć jego urzę-dnicy. Stało się to na interwencję wpływowego kaznodziei luterńskiego, z którym przyjaźnił się biskup. Wykorzystując swą sytuację, Leszczyń-ski przygotował rokowania o przejście elektora z obozu szwedzkiego do

polsko-cesarskiego i może być uważany za jednego z współtwórców smutnej zresztą pamięci traktatu welawsko-bydgoskiego. Nie udało się jednak Leszezyńskiemu oswobodzić Warmii od okupacji wojsk elektorskich. W r. 1659 został on przeniesiony przez króla na stolicę prymasowską.

Zdaje się, że wyrazem zwrotu polityki królewskiej na tory profrancuskie była kandydatura Jana Stefana Wydźgi, biskupa łuckiego, który wytrwał przy Janie Kazimierzu i wyswięcony został na wygnaniu w Głogowcu śląskim w r. 1655. Wydźga znalazł się w sytuacji trudnej po objęciu biskupstwa: z jednej strony elektor trzymał wojska na Warmii i nie chciał ich wycofać, z drugiej — opozycja pruska domagała się interwencji polskiej, zerwania paktu welawsko-bydgoskiego i wypędzenia elektora lub przywrócenia lenna. Dwór się wahał, Polska była bezsilna finansowo i zniszczona, wojna na granicach bynajmniej nie wygasła. Zachodziło pytanie, czy wybrać program maksymalny i rezygnując chwilowo z odzyskania okupowanej części biskupstwa, walczyć o całe Prusy Książęce, czy też wytargować zwrot Warmii i Elbląga, a zostawić na dalszą przyszłość sprawę pruską. Wydźga wybrał drogę drugą, a więc program minimalny. Po długich rokowaniach wyzyskał chwilę, gdy elektor zagrożony przez opozycję wewnętrzną miał do wyboru: utracić Prusy lub oddać Warmię oraz Elbląg, i wybrał to drugie. W końcu 1662 r. kanonik v. Stössel, wysłany do elektora z życzeniami świątecznymi, przywiózł pożądaną wiadomość. Wydźga jednak nadal odmawiał zasiadania w komisji, której smutnym zadaniem miało być zwolnienie stanów pruskich z obowiązku wierności wobec Rzeczypospolitej. Stawiał on swe warunki. Wreszcie, gdy wojska elektora opuściły Warmię, Wydźga udał się do Królewca i tu przemawiając do stanów pruskich powiedział słowa, które warto zapamiętać: „Król polski zachowuje przyrodzone i pisane swe prawa do Księstwa Pruskiego w ten sposób, że zawsze jakby będzie mu przytomna myśl: Własność moja nie jest moja, lecz będzie nią kiedyś”. Dlatego też Wydźga później, nie wierząc w siły Rzeczypospolitej i nie podzielając nadziei, jakie wiązały polonofile pruscy z wojskami skonfederowanymi, usunął je z Warmii (1664). Natomiast wypowiadał się wyraźnie za kandydaturą francuską po abdykacji Jana Kazimierza, a potem za Janem III, pociągając za sobą całe Prusy Królewskie. Jan III mianował go podkanclerzym.

Wydźga bawił przy królu w r. 1677 w Gdańsku, gdy ważyły się znowu losy Prus Książęcych, do których wkroczyli związani z Polską tajnym przymierzem Szwedzi. Mieli oni zdobyć kraj i oddać go Polsce. Wydźga, niewątpliwie wtajemniczony jako podkanclerzy, przeżyć musiał jeszcze jedno rozczarowanie po zwycięstwie elektora. Nie nadeszła była

chwila, którą miał na myśli w czasie hołdu odbieranego w Królewcu. W r. 1679 Jan III posunął Wydźgę na godność prymasowską.

Następcą Wydźgi został krewny króla Jana III Michał Stefan Radziejowski, syn zdrajcy Hieronima. Radziejowski wystawił ojcu skromny pomniczek w katedrze fromborskiej, czym dał dowód, że społeczeństwo współczesne zatraciło poczucie rzeczy dozwolonych i niedozwolonych w życiu publicznym. Istotnie, zdaniem dzisiejszych badaczy, Radziejowski wstępować miał w ślady warcholów poprzednich pokoleń. Z jego osobą zwolennicy odzyskania Prus Książęcych łączyli nadzieje, skoro uroczyscie wśród deputacji senatu pruskiego witał go uchodźca spod rządów elektora, Jan Teodor Schlieben, mianowany przez Sobieskiego wojewodą inflanckim.

Radziejowski celował w teatralnych wystąpieniach. Obok podkreślenia zainteresowania swego sprawami Prus Książęcych podzielał nadzieje pojednania luteranów z katolikami oparte na prądach, nurtujących po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Przyjął tedy uroczyscie do kościoła katolickiego byłego rektora uniwersytetu królewieckiego, dra Setha z rodziną, ale osadziwszy go na Warmii, nie wyzyskał jego osoby dla podniesienia poziomu szkół tamtejszych. Latem r. 1683 pojechał do Królewca, gdzie wysłuchał trzech kazań jezuickich: polskiego, litewskiego i niemieckiego i wyświęcił tych trzech kaznodziejów na księży. Podejmowany był uroczyscie w Królewcu, ale żadnych śladów działalności poza tym nie pozostawił. W r. 1687 Radziejowski został kardynałem z woli papieża, który chciał w ten sposób uczcić Sobieskiego, a w r. 1688 został prymasem.

Następcą Radziejowskiego na Warmii był siostrzeniec biskupa Leszczyńskiego Jan Stanisław Zbąski, człowiek bardzo twardy, ale i nietaktowny, którego Jan III, jak się zdaje, wysunął jako kandydata na biskupstwo warmińskie dla powściągnięcia opozycyjnych nastrojów w Prusach. Zbąski był „pilnym senatorem”, na Warmii przebywał rzadko, a z kapitułą toczył proces słynny nawet poza granicami Polski. Wśród rosnącej anarchii coraz bardziej zatracala się myśl polityczna.

Śmierć Zbąskiego (1697) otworzyła sprawę następstwa w początkach rządów Augusta Mocnego. Kapituła tak się przyzwyczaiła spełniać życzenia królewskie, że z własnej inicjatywy wysunęła kandydaturę ks. Chrystiana Augusta Sasko-Zytyckiego (Sachsen-Zeitz), biskupa Raab na Węgrzech. Mimo wolności szlacheckich w Polsce kościół znajdował się de facto pod absolutną władzą królów elekcyjnych, niemal tak jak na Zachodzie. Kandydaturę saską wysunęli kanonicy Wolff v. Ludinghausen i Hoffmann. Kandydatura księcia saskiego oznaczała zarazem początek wzrostu siły i znaczenia elementów niemieckich w kapitule warmińskiej pod wpływem dworu wetyńskiego, jaki się zaznacza w ciągu pierwszej

połowy XVIII w. Dla królów saskich zresztą Warmia przestała być bastionem skierowanym w stronę Królewca. Była to tylko prowincja, z której utratą bodaj się liczył August II. Dlatego może dwukrotnie osadzi na biskupstwie warmińskim ludzi sobie niewygodnych. Kiedy kandydatura księcia Chrystiana Augusta odpadła z powodu oporu Rzymu, gdzie był widocznie źle widziany, król August Mocny wysunął na biskupstwo warmińskie Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, ongiś stronnika ks. Contiego. Załuski z biskupstwa płockiego, które dawało wyższe miejsce w senacie niż biskupstwo warmińskie, zrezygnować chciał na rzecz brata, by oddać się pracy naukowej. Kandydatura Załuskiego spotkała się z opozycją Radziejowskiego i królowej Maryi Kazimiery, wdowy po Sobieskim, ale zwyciężyła. Załuski dochował wierności Augustowi II w czasie najazdu szwedzkiego i otrzymał kanclerstwo wielkie, potem w r. 1705 został w Saksonii uwięziony pod zarzutem zdrady z rozkazu króla i apelował do Rzymu. Udał się do Włoch, a w chwili przekroczenia granicy Państwa Kościelnego został ponownie uwięziony. Dochodzenia wykazały jego niewinność, kiedy jednak wrócił — August II już abdykował.

Załuski uznał Leszczyńskiego dość niechętnie, nie chciał jechać do Karola XII, by „nie kłaniać się obcym bogom”, nie chciał też złożyć kanclerstwa nadanego mu przez Augusta II. Ten, powróciwszy po klęsce Karola XII do Polski, nie mógł się wyzbyć podejrzeń względem Załuskiego. Załuski zaznaczył się dbałością o położenie chłopów, jego rola polityczna ograniczała się do dyplomatycznej obrony Warmii przed wejściem wojsk, co się tylko częściowo udawało. W końcu jego życia znowu wypłynęła kandydatura saskiego księcia na koadiutorię, ale i tym razem Bzym się sprzeciwił osobie Chrystiana Augusta. Po śmierci Załuskiego, który wydał cenne zbiory dokumentów, raz jeszcze kandydatura saska została wysunięta i upadła z powodu sprzeciwu Rzymu. Biskupem został przeciwnik Sasów Teodor Potocki (1711—1723). Rzeczy jego upływały wśród nieustannych zabiegów o wymarsz wojsk saskich i sprzymierzonych. Dziełem jego była wyraźnie antysaska orientacja kapituły, której przewodzili kanonicy: Łaszewski i Grzymała. W r. 1723 August II bardzo niechętnie przeniósł Teodora Potockiego do Gniezna, słusznie się obawiając, że nowy prymas w razie jego śmierci wypowie się przeciw kandydaturze saskiej. Biskupem warmińskim został teraz stronnik Wettynów Krzysztof Andrzej Jan Szembek.

Rzeczy Szembeka upływały wśród symptomatycznych zarzekań ze strony władz pruskich, np. o odmawianie w Królewcu modlitw na intencję króla pruskiego (z czego wycofał się dwór pruski w r. 1726), lub o uprawniania katolików w Św. Lipce; co więcej, nieustannie porywano z Warmii ludzi do wojska pruskiego, czemu ani protesty biskupa, ani milicja księ-

stwa biskupiego nie mogły zapobiec. W r. 1739 senat Rzeczypospolitej uchwalił, by wojska koronne strzegły granic Warmii, ale nie wiadomo, czy uchwałę wykonano.

Śmierć Augusta II wywołała powszechny odruch społeczeństwa przeciw rządowi saskim a za powrotem Stanisława Leszczyńskiego. Szembek przechylił się do kandydatury „Piasta”, przy czym u boku jego stałe widzimy sufragana Łaszewskiego i kanonika Alberta Grzymałę, którzy, jak się zdaje, byli przeciwnikami Sasów. Gdy jednak kandydatura saska, poparta siłą orężną, zaczęła się chwiać, biskup ogłosił neutralność, a u boku jego pojawiają się kanonicy o mieszczańskich nazwiskach niemieckich. Nie udało się też rozciągnąć na Warmię konfederacji stronników Leszczyńskiego. Polityczna rola biskupa ograniczyła się do obrony kraju przed przemarszami, kontrybucjami i postojem wojska.

Po śmierci Szembeka wszelkie próby dokonania elekcji biskupa przez kapitułę z grona kanoników okazały się daremne: dwór uważał, że nie ma w niej nikogo, kto by mógł zostać senatorem i prezesem stanów pruskich. Z woli Augusta III biskupstwo objął jego stronnik, indygeny pruski Adam Stanisław Grabowski (1741—1766). Rola jego polegała znowu na obronie Warmii przed przemarszami wojsk. W kapitule coraz większą rolę odgrywał przybysz z Niemiec, utrzymujący bliskie stosunki z Królewcem, v. Zehmen. Właściwym reprezentantem polityki saskiej był jednak kto inny: zniedołężniały Albrecht Zygmunt Stanisławski, ożeniony z księżniczką holenderską, obdarzony przez Habsburgów tytułem hrabiego Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Postać to w naszej literaturze historycznej dotąd nie opracowana.

Elekcja Stanisława Augusta przyniosła wszędzie starania o reformę. Na Warmii Grabowski opublikował w r. 1766 nową ordynację porządkową. Zabiegi dworu przyniosły elekcję koadiutora z prawem następstwa w osobie Ignacego Krasickiego, którego wybór uprzedził na krótko śmierć poprzednika (15. XII. 1766).

Ignacy Krasicki zasłynął na polu literatury pięknej, wpływy jednak jego, ogarniające poprzez dzieła poetyckie całą Polskę, najsłabsze bodaj były na Warmii, gdzie tworzył. Krasicki był fatalnym administratorem i nie umiał zjednać sobie życzliwości poddanych. Jako polityk zawiódł zupełnie w niezmiernie ciężkich czasach, w których przyszło mu sprawować rządu.

Krasicki przed r. 1770 przeważnie siedział w Warszawie. Administrator Szczepański, obawiając się Prusaków, zakazał udziału w konfederacji barskiej, która cieszyła się na Warmii dużymi wpływami m. i. wskutek agitacji Schliebena. Dopiero w r. 1770 Krasicki przybył na stałe do swego księstwa, by nie dopuścić do okupacji ze strony króla pruskiego. Władze

pruskie traktowały Warmię jako kraj własny, nakazywały żywić wojska, wysyłały rozporządzenia, które biskup i kapituła ogłaszali jako swoje, byle nie spowodować zatargu. Tak osławione zarządzenie o kordonie sanitarnym, które było wstępem do rozbioru, ogłoszone zostało na Warmii jako własne przez biskupa i kapitułę. W dn. 15. II. 1772 prezydent kamery królewieckiej v. Domhardt w czasie przejazdu przez Frombork zażądał wykazu łąnów. Po dłuższych rokowaniach, w których Krasicki, bawiący w Gdańsku, wykręcał się od powzięcia decyzji, kapituła odmówiła żądaniu pruskiemu jako stojącemu w sprzeczności z jej obowiązkami wierności wobec korony polskiej. Odpowiedź zawieźli kanonicy Marquart i Matthy, z których ten drugi był, jak się zdaje, gorącym patriotą polskim. Domhardt przyjął odpowiedź obojętnie, dając do zrozumienia, że i tak się dowie. Kapituła pełna złych przeczuć wezwała biskupa do powrotu, ale Krasicki przyjechał dopiero w kwietniu. W maju w czasie przemarszu wojsk pruskich, które płaciły za furaz kwitami, rozeszły się pogłoski o rozbiorze kraju.

Dn. 29. V. 1772 kapituła zwróciła się do papieża za pośrednictwem swego agenta hr. Monzoni oświadczając, że pragnie pozostać pod berłem katolickim, a jeśliby to było niemożliwe, prosi o interwencję dworów katolickich, przede wszystkim zaś cesarza, o zachowanie wolności dla religii katolickiej. Inne pismo kapituła wystosowała do swego przedstawiciela w Warszawie, ks. Ghigiotti, który był sekretarzem królewskim, podkreślając, że Warmia chce pozostać przy Polsce. Kapituła zapytała też Krasickiego, czy nie należałoby wysłać w tej sprawie deputacji do Warszawy, ale Krasicki zgodził się tylko na list do Rzymu, do Warszawy zaś ze strachu nie chciał wysłać pisma. Wybrał on drogę półśrodków: gdyby Prusacy nakazali pojechać do Kwidzyna dla złożenia hołdu, mieli udać się burgrabiowie i urzędnicy kapituły niby bez wiedzy Krasickiego i kanoników. Ghigiotti pisał, by odwlekać wszelkie wiążące akty i odwołać się w razie nacisku do Warszawy. Teraz Krasicki opowiedział się za wysłaniem deputacji do stolicy i proponował 16. VI. 1772 kanonika Pöppelmanna. Nadeszła też odpowiedź papieża, który prosił Marię Teresę o obronę dla Polski, szczególnie dla Warmii. Krasicki był teraz lepszej myśli, ale wciąż zwlekał z wyjazdem delegata. Wreszcie 5. IX. pisał, że chce pojechać do Warszawy z Pöppelmannem i tam wraz z Ghigiottim interweniować. Ale nie wyjechał. Sytuacja pogorszyła się nagle. Dn. 12. IX. 1772 przejechali przez Frombork Domhardt i gen. Stutterheim, podejmowani obiadem przez sufragana v. Zehmen. Rozeszły się pogłoski, że nazajutrz mają nastąpić ważne rzeczy. Dn. 13. IX. o godz. 12 zjawili się we Fromborku dwaj komisarze pruscy z dobozem, 12 żołnierzami i kilku wozami, na których leżały orły pruskie doprzybijania nad drzwiami

urzędów. Udali się do v. Zehmena, po czym rozdali patenty Fryderyka II o zaborze ziem polskich. O 2 odbyło się zebranie kapituły. Komisarze odczytali patent i zażądali wykazu dochodów, zawiesili jurysdykcję kapituły i zakazali czynienia jakichkolwiek wydatków. Gdy v. Zehmen poprosił o czas na naradę, komisarze odmówili, oświadczając, że nie mają pełnomocnictw do przyjmowania odpowiedzi. Kapitułarz został opieczętowany, katedra obstawiona żołnierzami. Komisarze wezwali kapitułę do złożenia hołdu do Malborka na 27 września. Na pytania kanoników odpowiedzieli, że mają osobny mandat na zajęcie Warmii, ale odmówili okazania go. Następnie kazali kanonikom rozejść się i spokojnie siedzieć w domu. Oni jednak poszli na naradę do najbardziej nieprzejednanego, Matthy'ego. Jedyne v. Zehmen został w domu. Kanonicy postanowili posłać o radę do biskupa, ale nim to doszło do skutku, przybyła wiadomość z Lidzbarka, gdzie przebywał Krasicki, że tam nastąpiło to samo tegoż ranka. Krasicki, zawiadamiając kapitułę o wydarzeniach, dał jej do rozwiązania kwadraturę koła: polecił bowiem zastanowić się, jak zachować wierność koronie polskiej, bo gdy się naruszy obowiązek wierności, straci się jej poparcie; równocześnie zaś polecał zastanowić się, jak służyć królowi pruskiemu, pozostając w zgodzie z sumieniem. Dn. 23 września Krasicki przybył na naradę do Fromborka, a do Malborka celem złożenia hołdu udał się z ramienia biskupa sufragana v. Zehmen, z ramienia kapituły Teodor Lutomski i Franciszek Strachowski. Mieli oni zaznaczyć, że składają hołd, bo ufają patentowi tolerancyjnemu Fryderyka II. Przysięga została złożona w Malborku 28. IX. 1772. Prowokator pruski Keyserling, który przysięgi ostentacyjnie odmówił, nie pociągnął za sobą nikogo. Kapituła pozbawiona znacznej części dóbr pozostała jednak w większości swej polską do końca rządów Krasickiego (1795), a nawet w początkach rządów Hohenzollerna, który objął biskupstwo warmińskie, z chwilą gdy Krasicki przeniesiony został do Gniezna.

Powoli ustępowały wpływy kultury polskiej i języka polskiego, niemieczyły się nazwiska w kapitule. Na Warmii pozostała tylko masa ludu polskiego w południowej części kraju.

Warmia odegrała w dawnej Rzeczypospolitej rolę swoistą i ciekawą. Bliższe zbadanie stosunków społecznych, związków kulturalnych i politycznych z Polską pozwoli niewątpliwie stworzyć trafniejszy i lepszy obraz przeszłości od tego, który tu został zarysowany.